

Snowden-Mania

Już na Kremlu bije druga

Snowden do nas z Moskwy mruga

Komu wierzyć w rewelacje?

Kto ma kuku? A kto rację?

Dywagacje...

Spekulacje...

itd.itp.

Sprawa Snowden'a z pozoru wygląda na komedię. Jak to się stało, że przeciętny, młody człowiek bez dyplomu akademickiego, a nawet matury, zrobił tyle zamieszania na najwyższych szczeblach amerykańskiego Rządu z Prezydentem Obamą włącznie? Poniżej postaram się wyjaśnić hipotezy, jakie postawiłem sobie na pytanie, o co właściwie chodzi? Jak zwykle każda polityczna sprawa nie da się wyjaśnić jedną odpowiedzią. Także przy okazji muszę stwierdzić, że nie jestem politykiem i nie mam dostępu do tajemnic państwowych. Może to jest moją zaletą, że patrząc na zjawiska polityczne z dołu, nie mam zobowiązań, ani uprzedzeń w stosunku do agencji wywiadu, które mają monopol na szpiegowską prawdę. Moje jedyne doświadczenie z „agentami bezpieczeństwa publicznego”, pierwszy raz miało miejsce w PRL-u, w latach 60-tych, kiedy to posądzono mnie o współpracę z wywiadem brytyjskim, a drugi raz, już w US, w roku 1984, kiedy podejrzewano mnie za eksportera „wysokiej technologii”, pracującego dla ZSRR. W obu wypadkach dowiedziałem się, jak nadmiernie rozbudowane agencje wywiadu, pod presją wydajności, szukają szpiegów tam, gdzie ich niema. Moje perypetie w tej dziedzinie opisałem w książce „Do sukcesu Pod Wiatr”, dostępnej także na Amazon.com oraz częściowo na mojej stronie: www.czekajewski.com.

No ale wróćmy do naszego „Enfant Terrible” (nieznośnego dziecka), Edwada Snowden'a.

Kto ma interes w ukryciu prawdy?

Istnieje retoryczne pytanie, dotyczące chyba Hollywoodzkich filmów kryminalnych, które brzmi: „Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze”.. Kto na rewelacjach Snowdena traci, a kto zyskuje finansowo? Snowden przez fakt, że nie był etatowym pracownikiem NSA (National Security Agency) wyjawiał, że duża część zadań szpiegowskich nie jest wykonywana przez rządowe organizacje, jak NSA, CIA, FBI, TSA, Pentagon itp., ale przez firmy prywatne pracujące na kontraktach rządowych. Jak wiadomo dochody pracowników rządowych są jawne i dostępne dla każdego z nas, kto poszuka na Internecie. Na przykład wiadomo, że Dyrektor CIA, Generał David Petraeus, zarabiał \$200,000 rocznie. Natomiast pensje analityków w CIA wynoszą od \$53,000 do \$157,000. Zwykły agent CIA otrzymuje tylko, około \$54,000, czyli sumę podobną do uposażenia sekretarki w prywatnej firmie. Nie są to zarobki wielkie, a nawet marne, dlatego też wystąpił w US proces prywatyzacji funkcji wywiadu i zatrudnienia pracowników prywatnie, na zasadzie indywidualnych kontraktów, które płacą przynajmniej dwa razy wyższe stawki, niż rządowe. Przypuszczam, że dochody prezydentów takich prywatnych firm sięgają milionów dolarów, a dochody samych firm prawdopodobnie idą w miliardy dolarów.

Drugą grupą zyskującą, jest przemysł elektroniczny, który buduje t.zw. serwery i wielkie pamięci, służące do zapamiętywania danych zebranych z Internetu i rozmów telefonicznych. Tu znowu mamy do czynienia z zamówieniami, które unikają publicznej kontroli, jako że są okryte tajemnicą państwową. Nic nam nie wiadomo ile właściwie kosztują te zamówienia?

Zainteresowani w surowym wyroku na Snowdena są także ci wszyscy pracownicy wywiadu cywilnego i wojskowego, którym marzy się praca dla prywatnego przedsiębiorcy, który zapłaci dużo więcej niż rządowy pracodawca za ich kwalifikacje. Likwidacja zamówień prywatnych zniweczyłaby ich nadzieje.

A jakie jeszcze inne przyczyny napędzają Snowden- Manię?

Urażona duma, nie tylko klasy rządzącej, ale i przeciętnego Amerykanina, który, podobnie jak przeciętny Rosjanin, chce uważać swój kraj za światowe mocarstwo.

Po upadku ZSRR, Amerykę ogarnęła mitomania, że Stany Zjednoczone, a szczególnie Prezydent Regan pokonali ZSRR, „lewa ręką” i zredukowali konkurenta do osłabionej i potrzebującej wsparcia i szkolenia okrojonej Rosji. Powstało nawet powiedzenie i przekonanie, że US ma prawo do określenia: „American Exceptionalism”, czyli „Amerykańska Wyjątkowość”. W rozumieniu tak zwanych neo-konserwatystów znaczy to, że uprzednie błędy polityczne Europejczyków, Sowieców i Azjatów możemy pominąć, gdyż my jesteśmy WYJATKOWI, czytaj LEPSI. Zachowanie Putina i Chińczyków, rzeczywiście porzytowało tych, którzy nie są przyzwyczajeni do sprzeciwu. Irytacja z Chinami, gdzie Snowden się zatrzymał przelotem, minęła jakoś bez dramatycznych wystąpień. Być może z Chińczykami jesteśmy związani, można by powiedzieć, „paktem samobójczym”. Oni kupują nasze bezwartościowe obligacje pożyczkowe, a my w zamian dostajemy od nich, różnego rodzaju barachło do sprzedania w Kmart. Z Rosją to inna sprawa. Rosja po okresie „bezkrólewia”, zaczyna stawiać warunki i sprzeciwiać się US w Syrii, w sprawie tak zwanej „Tarczy” przeciwko pociskom balistycznym, no i w sprawie Iranu. Rosja jest także ulubionym celem ataków ze strony US dyplomatów, że nie szanuje praw obywatelskich. Ciekawe, że w amerykańskich zarzutach nie słyszy się krytyki, że Rosja podsłuchuje swych obywateli.

Wpływ afery Snowden’a na amerykańską politykę wewnętrzną

Kiedyś, amerykański prezydent, Abraham Lincoln, powiedział, że „Można oszukiwać niektórych ludzi cały czas, a nawet można oszukać wszystkich ludzi jeden raz, ale nie da się oszukiwać wszystkich ludzi cały czas”. Społeczeństwo amerykańskie dało się nabrać na dwie wojny w Iraku i Afganistanie, pod fałszywymi pretekstami. Podsłuchy Internetu i telefonów miały powszechne poparcie, kiedy były uzasadnione podsłuchiowaniem podejrzanych cudzoziemców, wśród których terroryści jakoby zagrażali naszemu bytowi. Teraz Snowden wyjawiał, że my wszyscy, obywatele amerykańscy jesteśmy podsłuchiwani i nasza korespondencja internetowa zapisywana. Tutaj Rząd przekroczył barierę wiarygodności, wedle powiedzenia Lincolna. Największą obawą jest, że teraz Rząd nie uzyska społecznego zaufania potrzebnego do rządzenia.

Wpływ rewelacji Snowden'a na działanie naszego wywiadu.

Z informacji dostępnych na Internecie można się dowiedzieć, że sowieckie KGB miało około 500,000 pracowników. Podobno, wedle The New York Times, ilość ludzi w US, którzy mają dostęp do wglądu w najbardziej tajne informacje wynosi 854,000. Duża część z nich to na pewno dobrze płatni pracownicy kontraktowi. Niemniej wśród tak dużej grupy ludzi muszą się znaleźć i tacy, którzy czy to z powodu hazardu, frustracji, alkoholizmu czy narkomanii gotowi są sprzedać sekrety obcemu wywiadowi, Chińskiemu czy Rosyjskiemu. Gdybym był szefem takiej organizacji jak NSA czy CIA, to bym zakładał, że nasi przeciwnicy mają wtyczki w naszej organizacji. Przy tak wielkim aparacie bezpieczeństwa, koszty zabezpieczania nas w 100% będą tak olbrzymie, że nasza ekonomia nie wytrzyma takiego obciążenia. Nie mówię tylko o kosztach bezpośrednich wynikających z opłacenia takiej ilości ludzi, ale ze szkód dla ekonomii wynikających ze zwolnionej wymiany informacji handlowej z powodu obawy, że nasze kontakty mogą być źle interpretowane przez „tajne władze”. Być może, że w trakcie zacieśnienia kontroli, będziemy musie oddać nasze paszporty i odbierać je tylko wtedy, jeśli pisemnie udokumentujemy przyczyny naszej podróży. Amerykanom trudno to sobie wyobrazić, ale my znamy te sprawy z PRL-u. Jak sobie przypominam z lat 60-tych w PRL-u, przebywanie na plaży Bałtyku po zmierzchu było zabronione. Każdego wieczora plaża była bronowana, aby straż graniczna, mogła zauważyć stopy „obcych agentów”, którzy chcieliby kajakiem uciec do Szwecji. „dobre” wzorce już istnieją, wystarczy je tylko wprowadzić.

Czy Al-Qaeda manipuluje nami?

Wczoraj się dowiaduję, że zamknięcie ambasad i konsulatów w 13 krajach muzułmańskich było wynikiem podsłuchanych rozmów „konferencyjnych” między szefami Al-Qaeda. Jeśli przyjmiemy, że prawdą jest, że taka konferencja miała miejsce i żeśmy ją podsłuchali, a na dodatek obwieścili o tym całemu światu, to należy przypuszczać, że Al-Qaeda celowo zainicjowała tak konferencję, której celem było przekazanie naszemu wywiadowi informacji, że wielki atak ma na dniach zaistnieć. A może, to naszej agencji był bluff, na użytek wewnętrzny, dla własnych obywateli dla zrobienia wrażenia, żebyśmy spali spokojnie, bo ktoś nad

naszym spokojem czuwa, a wydatki na to czuwanie są więcej niż uzasadnione. Cała sprawa przypomniła mi PRL-owskie hasło: „Spij spokojnie! ORMÓ czuwa” (ORMÓ-Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej).

Koszty wojny z terrorem

Nie jestem pewien czy nasz Rząd, a na pewno nie społeczeństwo, zdaje sobie sprawę, że każda wojna ma aspekty ekonomiczne. US wygrałoby wojnę z terrorem, gdyby terroryści wystawili zorganizowaną armię, z którą nasze siły zbrojne mogłyby się zmierzyć. Terroryści o tym wiedzą, dlatego uciekają się do wojny podjazdowej, partyzanckiej i terrorystycznej. Wciągają US w pułapkę dysproporcji między minimalnym wkładem własnym w tysiąc razy większe wydatki, jakie US przeznacza na zapobieganie terroryzmowi. Jeśli ten współczynnik jest jak tysiąc do jednego, to terroryści taką wojnę mogą wygrać, pośrednio, nie na polu bitwy, ale na polu ekonomicznym. Z oficjalnych danych opublikowanych na Internecie o kosztach wykrywania prowizorycznych min instalowanych przez Talibów wynika, że koszty te wynoszą 8 miliardów dolarów (amerykańskich bilionów). W koszty te wlicza się konstrukcję nowych „lepszych” czujników, balonów z kamerami obserwujące całe połączenie Afganistanu, i cały szereg wydatków, z których część jest utajniona. Natomiast jedna prosta bomba, trudna do wykrycia, bo nie zawierająca części metalowych, spreparowana z nawozu azotowego, kosztuje Talibów około \$500. Około 16,000 takich bomb jest wykrywanych rocznie. Wobec tego przybliżona cena, jaką my płacimy za jedną wykrytą bombę, jest \$500,000. A skąd Talibowie mają te \$500.- na konstrukcję jednej bomby. Ano z handlu narkotykami, z dotacji naszych „przyjaciół-fundamentalistów” na Półwyspie Arabskim, oraz z naszych opłat stanowiących „protekcję” dla transportów zaopatrzenia idących z Pakistanu. W sumie przegrywamy tę wojnę ekonomicznie i decyzja Prezydenta Obamy o kompletnym wycofaniu się z Afganistanu, jest właściwa, ale o 10 lat spóźniona. Talibowie wygrają tę wojnę w pierwszej fazie i przegrają w drugiej. Talibowie przegrają wojnę o „rząd dusz”, kiedy społeczeństwo afgańskie zrozumie, że Talibowie nie mogą im dostarczyć lepszego życia, gdyż ich zasady i metody rządzenia są średniowieczne i nie mogą stanowić podstaw do budowy nowoczesnego państwa. Niestety nasza interwencja, która zaczęła się za prezydentury G.W. Busha, tylko

opóźniła nieunikniony proces, budowy nowoczesnego Afganistanu, który prawdopodobnie nigdy nie będzie naszym satelitą. Z tym musimy się zgodzić. Te obłądne dążenie, żeby uczynić z Afganistanu kraj satelicki, zupełnie pomija doświadczenia Wielkiej Brytanii z 19 wieku, i ostatnio, świeże, doświadczenia ZSSR, którego imperium się załamało między innymi z powodu przegranej w Afganistanie. No, ale to było kiedyś, teraz my jesteśmy „WYJATKOWI” i damy sobie radę. A kto za to zapłaci? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi.

Detale się zgadzają, a w czym leży sedno rzeczy?

Opisując poszczególne detale szpiegomanii, rozdmuchanego militaryzmu i dwu, wojen w Iraku i Afganistanie, odnoszę wrażenie, że mówię o szczegółach. Że musi być jakiś czynnik nadrzędny, wspólny mianownik, który zapędził naszą demokrację w kozi róg. W miarę upływu czasu, aby utrzymać wysoką stopę życiową, koszty robocizny w USA stawały się coraz wyższe, a co za tym ceny na nasze produkty przestawały być konkurencyjne. Wielkie firmy przekonały kolejne amerykańskie rządy, że zamiast eksportu produktów nam, Amerykanom, będzie się lepiej opłacać eksportować produkcję, wykorzystując tanią siłę roboczą, początkowo w Europie Zachodniej, a kiedy i tam płace poszły w górę, do Chin i Meksyku. W ciągu ostatniej dekady 50,000 amerykańskich firm zamknęło produkcję i przeniosło się do Chin czy Meksyku. Odbęło się to kosztem 6 milionów bezrobotnych. W Eliminacji produkcji odbyła się przy akompaniamencie wypowiedzi ekonomicznych „filozofów”, którzy głosili, że przyszłość należy do ery post-przemysłowej, czyli do usług, mając na myśli międzynarodową bankowość, która miała być w rękach amerykańskich. Oczywiście rzeczywistość stała się inna niż mrzonki bankierów i Rządu, a rosnące bezrobocie w US jest finansowane przez różnego rodzaju dotacje rządowe pokrywane przez drukowanie obligacji rządowych. Ponieważ, nie mamy wiele dobrze płatnych stanowisk w ciągle znikającej produkcji, zatrudnienie ludzi w rosnącej liczbie organizacji tajnego i jawnego bezpieczeństwa, jest tymczasowym wyjściem z niepokojącej sytuacji. Wojny z terrorem, mogą być jednym z elementów tego równania.

A co z terrorystami i terroryzmem?

Pamiętajmy, że zawsze terroryści byli i będą. Pierwszą Wojnę Światową jakoby spowodował terrorysta serbski zabijając następcę tronu austriackiego. Do wojny wszyscy już byli gotowi, a terrorysta w Sarajewie, był tylko pretekstem do morderczej wojny, jaką mu przypisano. U nas w US samobójczy atak znany, jako 9/11 na World Trade Center był zapalnikiem do dwu wojen w Afganistanie i Iraku. Liczba ofiar, w tych wojnach, także w liczbie ofiar i rannych amerykańskich żołnierzy, przekroczyła dawno liczbę ofiar zamachu w NY. Patrząc z perspektywy 12 lat, można przypuszczać, że do tych wojen amerykański „kompleks militarno-informacyjno-przemysłowy” był także gotowy. Terroryści tylko stali się zapalnikiem i wygodnym pretekstem, do tych wojen. Wojny te zainicjował Bin Laden, mówiąc otwarcie, że jego celem jest spowodowanie wielkiego konfliktu (krucjaty) amerykańskiej przeciw Narodom Mahometańskim. Ten cel mu się udał. Naiwni politycy amerykańscy dali się wciągnąć w tę pułapkę. Dzisiaj Rząd ma problemy jak się z tej pułapki wydostać. Żyjąc w coraz bardziej skomplikowanym świecie, uzależnieni od elektryczności i komputerów, jesteśmy potencjalnymi ofiarami ataków terrorystycznych, bądź to przez pomyleńców, domowych faszystów (nie zapominajmy o bombie w Oklahoma), czy zagranicznych lub domowych terrorystów. Nauczmy się z tym zagrożeniem żyć, walczyć i nie reagować histerycznie na każdy ich atak. Wojna nie jest właściwym rozwiązaniem dla walki z terrorem. Niestety, dla większości społeczeństwa amerykańskiego wojny prowadzone przez najemnych żołnierzy nie są problemem podstawowym do puki Amerykanie nie są głodni i starcza im na piwo i benzynę. Jak na razie, Rząd może wydawać kolejne wojny bez sprzeciwu społeczeństwa. Przeciętni Amerykanie nie zdają sobie sprawy, że ich bezrobocie może mieć związek z odległymi wojnami w krajach, których nie potrafią pokazać na mapie. Groźba jest jednak ciągle realna, że pasywność społeczeństwa ma swoje granice, szczególnie w okresie bezrobocia. Nie oczekujecie Państwo ode mnie jasnych wskazówek, co trzeba zrobić, aby naprawić sytuację. Może na początek, wystarczy postawić diagnozę choroby, która nie tylko toczy nasz kraj, ale i inne „zaprzyjaźnione demokracje”.

Jan Czekajewski (JanCzek@aol.com)